



Pokój czyniący

GIBEONICI – przeżyli dzięki pokorze

„A nie było miasta, które by pokój uczyniło z syny Izraelskimi, oprócz Hewejczyków, którzy mieszkali w Gabaon; wszystkie insze wzięli przez wojnę” – Joz. 11:19 (BG).

Łatwo jest uzyskać pokój, gdy wszyscy chcą pokoju. Ale jak osiągnąć pokój z kimś, kto nie dąży do pokoju? Apostoł Paweł mówi, że o ile to możliwe, mamy mieć pokój ze wszystkimi ludźmi. Ale co można zrobić, jeśli ktoś nie chce pokoju? Jest w Biblii pewna historia opowiadająca o ludziach, którzy uzyskali pokój, chociaż nie chciano z nimi zawrzeć pokoju. Zapisana jest ona w Księdze Jozuego.

„A nie było miasta, które by pokój uczyniło z syny Izraelskimi, oprócz Hewejczyków, którzy mieszkali w Gabaon; wszystkie insze wzięli przez wojnę” – Joz. 11:19 (BG).

Gdy Izrael wchodził do Ziemi Obiecanej, nie niósł tam poselstwa pokoju. Miał wyraźne polecenie od Pana Boga: „Lecz do szczętu wytracisz je, Hetejczyka, Amorejczyka, Chananejczyka, i Ferezejczyka, Hewejczyka, i Jebujejczyka, jakoć rozkazał Pan, Bóg twój” – 5 Mojż. 20:17. Naród izraelski wchodził do Ziemi Obiecanej z nakazem wyniszczenia wszystkich narodów tam mieszkających. Zdobywa najpierw Jerycho, później Aj. Jest jednak w tej ziemi jeden naród, który postępuje inaczej niż wszystkie inne narody. Inne narody starają się walczyć z Izraelem, starają się stawiać zbrojny opór. Jerycho, wierzące w siłę swoich wielkich murów, nie boi się Izraela. Jednak mury się walą. Aj wystawia wojska – przegrywa. Tymczasem jeden naród chce zawrzeć z Izraelitami pokój. Ale jak zawrzeć pokój z kimś, kto tego pokoju zawrzeć nie chce? Historia ta zapisana jest w dziewiątym rozdziale Księgi Jozuego:

„Ale obywatele Gabaon, usłyszawszy, co uczynił Jozue Jerychowi i Hajowi, postąpili sobie i oni chytrze, a poszedłszy zmyślili się być posłami i wzięli wory stare na osły swe i łagwie winne stare, i potarte, i łatane; i obuwie stare i łatane na nogi swoje, i szaty stare na się, a wszystek chleb, co go z sobą nabrali w drogę, suchy był i spleśniały. Tedy przyszli do Jozuego, do obozu w Galgal, i rzekli do niego, i do mężów Izraelskich: Z ziemiśmy dalekiej przyszli; przetoż teraz uczyn-

cie z nami przymierze. Ale odpowiedzieli mężowie Izraelscy Hewejczykowi: Podobno ty mieszkasz między nami, a jakoż z tobą możemy uczynić przymierze? A oni rzekli do Jozuego: Słudzy twoi jesteśmy. I rzekł do nich Jozue: Coście wy zacz, a skądście przyszli? I odpowiedzieli mu: Z ziemi dalekiej bardzo przyszli słudzy twoi w imieniu Pana, Boga twego; bośmy słyszeli sławę jego, i wszystko, co uczynił w Egipcie; i wszystko, co uczynił dwom królom Amorejskim, którzy byli za Jordanem, Sehonowi królowi Hesebon, i Ogowi królowi Basan, którzy mieszkali w Astarot. I rozkazali nam star- si nas i wszyscy obywatele ziemi naszej, mówiąc: Nabierzcie sobie żywności na drogę, a idźcie przeciwko nim i mówcie im: Słudzy wasi jesteśmy, przetoż teraz uczynicie z nami przymierze. Ten chleb nasz ciepłyśmy na drogę wzięli z domów naszych tego dnia, gdyśmy wyszli, abyśmy szli do was; a teraz oto wysechł i popleśniał. I te łagwie winne, któreśmy byli napełnili, były nowe, a oto się popękały; także te szaty nasze i obuwie nasze zwiatszały dla bardzo dalekiej drogi. A tak wzięli oni mężowie Izraelscy z onej żywności ich, a ust się Pańskich nie pytali. Tedy z nimi uczynił Jozue pokój i postanowił z nimi przymierze, aby ich zachował przy żywocie; także przysięgły im książęta zgromadzenia” – Joz. 9:3-15.

Argumenty przybyszów przekonały Izraelitów. Uwierzyli oni, że jest to naród z dalekiej ziemi i że warto z nim zawrzeć przymierze. Izraelitom musiało schlebiać to, że ktoś z dalekiej ziemi usłyszał o nich, o ich potęgę i chce zawrzeć z nimi przymierze. Nam także spodobałoby się, gdyby ktoś nieznajomy przyszedł i chciał z nami utrzymywać dobre stosunki, mówiąc, że o nas słyszał. Każdemu z nas byłoby miło, gdyby ktoś mu powiedział: Ja cię znam, ty jesteś dobrym człowiekiem. Chcę się z tobą przyjaźnić. W tej sytuacji Izraelici, Jozue i starsi ludu nie pytali się wyroczni Pana, ale sami zadecydowali, że zawrą pokój z Gibeonitami. Trzy dni po zawarciu z nimi przymierza dowiedzieli się, że ludzie ci są z bliska i mieszkają pośród nich. Po trzech dniach wyszło na jaw, że to są ich sąsiedzi, których mieli przecież wytracić. „A ruszywszy się synowie Izraelscy przyciągnęli do miast ich dnia trzeciego, a miasta ich te były: Gabaon i Kafira, i Beerot, i Karyjatyjarym. I nie wytracili ich synowie Izraelscy; albowiem przysięgły im były książęta zgromadzenia przez Pana, Boga Izraelskiego, skąd szemrało wszystko zgromadzenie przeciw książętom”.

Izrael szemrał, bo przełożeni podjęli decyzję bez pytania się Pana Boga. „I rzekły wszystkie książęta do całego zgromadzenia: Myśmy im przysięgli przez Pana, Boga Izraelskiego; przetoż teraz nie możemy się ich tknąć. To im uczynimy, a zachowamy je żywo, iżby nie



przyszło na nas rozniewanie dla przysięgi, którąśmy im przysięgli. Nadto rzekły do nich książęta: Niech żyją, a niech rąbią drwa i niech noszą wodę wszystkiemu zgromadzeniu; i przestali na tem, jako im powiedziały książęta”. Taka miała być kara za ten postępek: rąbanie drzewa i noszenie wody. Jozue powiedział jeszcze coś więcej: „Przecześnieście nas oszukali, powiadając: Dalekimiśmy od was bardzo, a wy w pośrodku nas mieszkacie? A tak teraz przeklećci jesteście i nie ustana z was słudzy, i rąbiący drwa, i noszący wodę do domu Boga mego. Którzy odpowiedzieli Jozuemu i rzekli: Zapewne oznajmiono było sługom twoim, jako był rozkaz Pan, Bóg twój, Mojżeszowi słudze swemu, aby wam dał wszystkę ziemię, a iżby wygładził wszystkie mieszkające w tej ziemi przed twarzą waszą; przetoż baliśmy się bardzo o żywot nasz przed wami, i uczyniliśmy tę rzecz. A teraz otośmy w rękach twoich; coć się dobrego i słusznego widzi uczynić z nami, uczyń. I uczynił im tak, a wybawił je z rąk synów Izraelskich, że ich nie pobili. I postanowił je Jozue dnia onego, aby rąbali drwa, i nosili wodę zgromadzeniu, i do ołtarza Pańskiego aż do tego dnia, na miejscu, które by obrał” – Joz. 9:17,18.

Z tej historii można wyciągnąć kilka wniosków. Najważniejszy jest taki, że jeśli ktoś szuka pokoju, to na pewno go znajdzie. Mieszkańcy Gibeonu byli w sytuacji bez wyjścia. Skazani byli na śmierć, ale oni nie chcieli ginąć. Postanowili więc zawrzeć pokój. Zrobili to posługując się oszustwem. Gdyby nie oszukali, to Izraelici nie zawarliby z nimi pokoju.

Przełożeni zboru nie pytali się Pana i podjęli decyzję. Czy zrobili dobrze? Chyba nie. Jaki był stosunek Pana Boga do tych ludzi, do mieszkańców miasta Gibeon? Czy Pan Bóg zakwestionował decyzję przełożonych ludu? Przełożeni ludu powiedzieli, że skoro obiecali, to nie mogą ich tknąć. Jeżeliby Pan Bóg uważał, że zrobili źle, to czy nie potrafił znaleźć innej metody, żeby ich wytracić? Na pewno mógł to zrobić. Wydaje się jednak, że Pan Bóg zakwestionował jedynie sposób, w jaki synowie izraelscy zawarli pokój, nie pytając Go o Jego zdanie. I dlatego w związku z tą pochopną decyzją przyszło doświadczenie.

Po co zawiera się z kimś przymierze? Zawierając przymierze liczymy na to, że ktoś będzie nas bronił. Polacy, zawierając przymierze z innymi narodami, chcieliby, żeby ich te narody broniły, żeby stanęły po ich stronie, gdy ktoś na nas napadnie, żeby przyjechali na przykład Amerykanie i nas obronili. Zdaje się, że z taką też myślą Izraelici zawierali przymierze z owymi ludźmi z dalekiego kraju. Ale Pan Bóg doświadczył Izraelitów, zaraz po tym, gdy zawarli oni to przymierze. Historia ta jest podana w następnym rozdziale: „A gdy usłyszał Adonisedek, król Jerozolimski, iż wziął Jozue Haj i zburzył je (bo jako uczynił Jerychowi i królowi jego, tak uczynił Hajowi i królowi jego,) a iż uczynili pokój obywa-

tele Gabaon z Izraelem i mieszkają w pośrodku ich; Tedy się uląkł bardzo, przeto że miasto wielkie było Gabaon, jako jedno z miast królewskich, a że było większe niż Haj, a wszyscy mężowie jego waleczni. Przetoż posłał Adonisedek, król Jerozolimski, do Hohama, króla Hebron, i do Faran, króla Jerymota, i do Jafija, króla Lachys, i do Dabir, króla Eglon, mówiąc: Przyjedźcie do mnie, a dajcie mi pomoc, abyśmy pobili Gabaonity, którzy uczynili pokój z Jozuem, i z syny Izraelskimi. Zebrało się tedy, a wyciągnęło pięć królów Amorejskich, król Jerozolimski, król Hebron, król Jerymot, król Lachys, król Eglon, sami, i wszystkie wojska ich, i położyli się obozem u Gabaon, i dobywali go” – Joz. 10:1-5.

Gdy mieszkańcy Gibeonu usłyszeli, że sąsiedzi mają ich napaść za to, że zawarli pokój z Izraelem, pomyśleli, że skoro zawarli z Izraelem przymierze, to mają pewne wynikające z niego prawa:

„Tedy posłali obywatele Gabaon do Jozuego i do obozu w Galgal, mówiąc: Nie zawściągań ręki swej od sług twoich; przyciągnij do nich rychło, a wybaw nas i pomóż nam; boć się zebrali przeciwko nam wszyscy królowie Amorejcy, którzy mieszkają po górach” – Joz. 10:6.

Oto Izraelici znaleźli się w bardzo dziwnej sytuacji: Mieli bronić tych, których powinni byli wyniszczyć. Dziwna historia – Izrael musiał bronić swych wrogów. Takie otrzymali doświadczenie. Można sobie wyobrazić reakcję ludu Izraelskiego. Przyszli zdobyć tę ziemię, zniszczyć swych wrogów, a tymczasem ich przełożeni zawierają przymierze pokoju. I nagle okazuje się, że muszą walczyć po stronie tych, których mieli wytracić. W narodzie izraelskim z pewnością zawrzało. Nie trudno zgadnąć, co ludzie prości mówili o swoich przełożonych. Na pewno pytali: Dlaczego mamy ich bronić? Jednak tym razem Pan Bóg sam udzielił swej rady. Widocznie musiało wśród nich powstać rozowanie, skoro Pan tak rzekł do Jozuego:

„I poda je tobie Pan, Bóg twój, i zetrze je starciem wielkiem, aż będą wyniszczeni. A poda króle ich w ręce twoje, i wygubisz imię ich pod niebem; nie ostoi się żaden przed tobą, aż je wytracisz” – 5 Mojż. 7:24.

Pan Bóg powiedział Jozuemu: Idź na odsiecz tym ludziom i nie bój się tych, co nacierają, bo ja ich wszystkich wydam w twoje ręce. A tak łatwo było sobie w tej sytuacji pomyśleć: Nie spieszymy się, poczekajmy, tamci królowie napadną na Gibeon, zniszczą go, wybiją jego mieszkańców, a my później zniszczymy najeźdźców. Wrogie narody wybiłyby się własnymi rękami, a Izraelici zostaliby uwolnieni od zobowiązań. Jednak Pan Bóg



mówi: Idź, nie bój się i walcz. Izraelici wyruszyli, pobili pięciu królów, a walkę wspomógł Pan Bóg, zsyłając z nieba grad, wielki jak kamienie. Czytamy, że więcej ludzi poległo od gradu niż z ręki Izraelitów. Ale ponieważ i tak jeszcze walka trwała, to:

„Zastanowiło się słońce, a miesiąc stanął, aż się lud pomścił nad nieprzyjacioły swymi. Izali to nie jest napisano w księgach sprawiedliwego? Tedy stanęło słońce w pośród nieba, a nie pospieszyło się zachodzić jakoby przez cały dzień. I nie był takowy dzień przedtem ani potem, w który by usłuchać miał Pan głosu człowieka, bo Pan walczył za Izraelem” – Joz. 10:13,14.

Z historii tej wynika, że Pan Bóg walczył za Izrael, a Izrael walczył w obronie Gibeonitów. To tak jakby Pan Bóg zaakceptował przymierze, które zostało zawarte z tym narodem. Pan Bóg nie chciał wytracić tego narodu. Chociaż wcześniej na naród ten podpisany był wyrok, to jednak ich postawa, ich dążenie do pokoju sprawiło, że Pan zmienił swoją decyzję i walczył przeciwko ich wrogom. Jak wielka to była walka i jak ważne wydarzenie, świadczy również i to echo owego wydarzenia, które zapisał Prorok Izajasz:

„Albowiem Pan powstanie jako na górze Perazym, a rozgniewa się jako w dolinie Gabaon, aby wykonał sprawę swoją, niezwykłą sprawę swoją, i aby dokończył sprawy swojej, niezwykłej sprawy swojej” – Izaj. 28:21.

To zwycięstwo i ta walka Pana stała się sławna na wiele, wiele pokoleń. A żeby zwycięstwo mogło być jeszcze większe, Pan Bóg przedłużył ten dzień i było to jedyne takie wydarzenie w historii świata. Oto czego możemy nauczyć się z tej historii: jeśli ktoś chce pokój, jeśli ktoś do niego dąży, to nawet nieprzyjaciel Boga pokój osiągnie.

Wydawałoby się to prawie niemożliwe, żeby Pan Bóg wydawszy na kogoś wyrok, potem go zmienił. Jednak Gibeonici, chcąc osiągnąć pokój, nie przyszli do Izraela stawiając żądania czy ultimatum. Nie proponowali porozumienia pokojowego na honorowych i równych warunkach. Nie starali się udowodnić swej wysokiej pozycji i mierzyć się z Izraelem jak równy z równym. Oni przyszli do Jozuego i powiedzieli: Jesteśmy twoimi sługami. Nie staramy się być partnerami, nie żądamy porozumienia na równych warunkach, ale chcemy zostać twoimi sługami. Mówią: Słyszeliśmy o was i nie tylko o was, ale także o waszym Bogu. Słyszeliśmy, co ten Bóg jest w stanie zrobić i wiemy, że my z tym Bogiem nie wygramy, temu Bogu musimy się poddać i

uniżyć się przed Nim.

Gibeonici wiedzieli, w jaki sposób podejść Izraelitów. Powiedzieli, że są z dalekiej ziemi, gdyż zdawali sobie sprawę, że jeżeli powiedzą, iż mieszkają w sąsiedztwie, to Izrael z nimi pokoju nie zawrze. Musieli mieć swoich szpiegów, ktoś powiedział im, co należy zrobić, aby Izraelici zawarli z nimi pokój. Z tego wynika, że oni znali prawo, które obowiązywało Izraelitów. W Księdze Mojżeszowej, w Prawie, które Pan Bóg dał Izraelitom, jest zapisane: *„Gdy przyciągniesz do jakiego miasta, abyś go dobywał, poczęstujesz je pokojem. A jeźliże pokój ofiarowany przyjmie i otworzyć bramy, tedy wszystek lud znaleziony w nim będzie hołdował i służył” – 5 Mojż. 20:10,11.*

Gdyby znali tylko tę część prawa, to przysliby i powiedzieli, że chcą zawrzeć pokój na mocy tego przepisu. Ale oni wiedzieli coś jeszcze: że prawo to dotyczyło tylko tych miast, które było daleko od Ziemi Obiecanej:

„Tak uczynisz wszystkim miastom, daleko odległym od ciebie, które nie są z miast tych narodów” – 5 Mojż. 20:15.

Wszystko to świadczy, że musieli oni dobrze znać prawo Izraela. Musieli wiedzieć, że Izrael nie zawrze z nimi pokoju, jako z sąsiadami, ale jeśli będą udawać, że mieszkają daleko, to wtedy będzie szansa, że pokój zostanie zawarty. Potem Gibeonici przyznają się do tej wiedzy:

„Którzy odpowiedzieli Jozuemu i rzekli: Zapewne oznajmiono było sługom twoim, jako był rozkazał Pan, Bóg twój, Mojżeszowi słudze swemu, aby wam dał wszystkę ziemię, a iżby wygładził wszystkie mieszkające w tej ziemi przed twarzą waszą; przetoż baliśmy się bardzo o żywot nasz przed wami, i uczyniliśmy tę rzecz” – Joz. 9:24.

Widać z tego, że interesowali się tym i wiedzieli, co Mojżesz nakazał Izraelitom wiele lat wcześniej. Zainteresowali się, co to za naród przybywa i poznali jego prawa. Uniżyli się, gdyż chcieli, żeby Bóg Izraela miał władzę i nad nimi. Nie wiadomo, czy przeszli na wiarę Boga Izraelskiego, w każdym jednak razie uznali Jego wyższość.

Pan Bóg to zaakceptował i nie wytracił Gibeonitów. Jednak Jozue zadał im karę. Mieli nosić wodę i rąbać drwa. Jednak nie byle gdzie, tylko w samej świątyni, w domu Pańskim. W świątyni trzeba było wody do umywalni i drzewa do spalania ofiar. Zapewnienie dostaw wody i drewna było bardzo ciężką pracą. Dzisiaj odkręcamy



kran i leje się woda. A przecież w świątyni zabijano w niektóre święta wiele tysięcy ofiar. Ileż tam potrzeba było wody do umywania. Tę ciężką pracę Gibeonici mieli wykonywać za karę.

Ale spójrzmy na to z innej strony. Jaka to kara – służyć Panu Bogu w Jego świątyni. Czy nie chcielibyśmy otrzymać takiej kary, by służyć Panu Bogu? Czy to byłaby ciężka kara? Myślę, że wielu z nas dobrowolnie poddaje się takiej karze. Przecież to zaszczyt móc służyć w świątyni, nawet jeśli jest to tylko rąbanie drzew i noszenie wody. Żaden inny naród nie dostąpił takiego zaszczytu. A być może nawet wielu z Izraelitów nie miało takiego przywileju służenia w świątyni. Tylko Lewici tam służyli. A tutaj ludzie z obcego narodu otrzymują przywilej noszenia wody i rąbania drzew dla świątyni Pańskiej.

Jeżeli ktoś chce pokoju, to go znajdzie. Ale żeby otrzymać pokój, trzeba się unieżyć. Trzeba się stać sługą. Trzeba sobie powiedzieć: Nie szukam tego, co moje, godzę się ze wszystkim, czego ty chcesz. My jednak często chcemy osiągnąć pokój, ale nie jako słudzy, tylko panowie. Jeśli zawierać pokój, to przynajmniej na równych warunkach. Dlaczego to ja mam ustąpić ze swojej pozycji?...

Gdybyśmy wyobrazili sobie podobną sytuację w naszych czasach, we współczesnym Izraelu... Czy nie zapanowałby tam pokój? Gdyby dzisiaj narody mieszkające w tamtych okolicach przyszły do Izraelitów i powiedziały: Chcemy zawrzeć z wami pokój, chcemy być waszymi sługami. Czy i dziś nie zapanowałby tam pokój? Myślę, że tak. Wiemy jednak, że tymczasem sytuacja jest całkiem inna. Narody te nie chcą być sługami. Chcą raczej być panami. Chcą zawrzeć pokój przynajmniej na równych warunkach. Jednak metoda na zawarcie pokoju jest inna, tak w tamtym kraju, jak i u nas. Jeżeli ktoś nie chce zawrzeć z nami pokoju po dobroci, to uniżmy się, stańmy się jego sługami, podporządkujmy się i nie walczmy, a wtedy osiągniemy pokój.

Z historii tej wynika jeszcze inna ważna i ciekawa lekcja. Czasami mówimy, że narody, które pierwotnie mieszkaly w Ziemi Obiecanej i miały zostać wytracone, to te cechy naszego charakteru, z którymi musimy walczyć. Ale czy rzeczywiście ze wszystkimi starymi wadami walczymy? Czasami z niektórymi przywarami zawieramy drobne przymierza. Także i w tym przypadku Gibeonici dopuścili się niewielkiego oszustwa, nie do końca mówiąc prawdę, „trochę” oszukując. Czy i my czasami nie mówimy sobie, że te wielkie grzechy nas nie dotyczą, że je zwyciężyliśmy, ale z tymi drobnymi, małymi niedomówieniami zawieramy przymierza, z takimi niecałymi prawdami, drobnymi ustępstwami. Każdego z nas czasami to dotyka. Pozwalamy zostać małym grzechom. I tak się niekiedy dzieje, że te małe ustępstwa potem się na nas mszczą, tak jak tamto ustępstwo

zemściło się na Izraelitach. Zawierając przymierze z drobnymi kłamstwami, małymi nieścisłościami, niecałymi prawdami, będziemy potem ponosić konsekwencje. Takie konsekwencje spadły na Izraelitów. I całe szczęście, że Pan Bóg jest w stanie nam te małe grzechy wybaczać.

Na tym jednak nie kończy się historia tego ciekawego miasta. Jak już wiemy, mieszkańcy Gibeonu mieli służyć w świątyni, czyli w tamtym czasie – w Przybytku. Gdy Izraelici weszli do Ziemi, Przybytek najpierw stanął w Szilo, a później musiał znaleźć się w miejscowości Nob, niedaleko od Jeruzalem. Tak było za czasów Saula. Jednak później Przybytek został jeszcze raz przeniesiony:

„...szedł Salomon i wszystko zgromadzenie z nim na wyżynę, która była w Gabaonie; albowiem tam był namiot zgromadzenia Bożego, który sprawił Mojżesz, sługa Pański, na puszczy. (Ale skrzynię Bożą przeniósł był Dawid z Karyjatyjarem, nagotowawszy jej miejsce; bo jej był namiot rozbił w Jeruzalemie.)” – 2 Kron. 1:3,4.

Z zapisu tego dowiadujemy się, że Przybytek Pański, ten Namiot Świadectwa, którego obraz często wieszamy w naszych zborach, stał za czasów Saula, Dawida i Salomona właśnie w tej miejscowości, o której mówimy, w mieście Gibeon.

Skrzynia Przymierza, po tym, gdy dostała się w ręce do Filistynów, nie wróciła już do Szilo, ale znalazła się w Betszesz. Tam ludzie do niej zaglądali i zginęli, dlatego została przeniesiona do miejscowości Karyjatyjarem. Miasto to należało do królestwa Gibeonu. Gibeon był bowiem stolicą małego państwa, składającego się z kilku miast, a jednym z nich było właśnie Karyjatyjarem.

Pan Bóg sprawił, że po prawie czterystu latach, w stosunku do historii, którą wcześniej czytaliśmy, Przybytek przywędrował do Gibeonitów. Skrzynia Pańska znalazła się w mieście będącym pod ich władaniem. Pan Bóg zaszczylił ten naród wielkim błogosławieństwem, by przez pewien czas mogli u siebie gościć Namiot Świadectwa oraz Skrzynię Przymierza. To nie jedno z miast izraelskich zostało zaszczycone tym przywilejem, ale miejscowość, w której mieszkali Gibeonici.

Jest jeszcze jedna ciekawa historia związana z Gibeonitami.

„I był głód za dni Dawidowych przez trzy lata, jednego roku po drugim. Tedy szukał Dawid oblicza Pańskiego” – 2 Sam. 21:1.



Za czasów Dawida nastał głód, który trwał trzy lata. Dawid zrozumiał, że to nie mógł być przypadek. Jeśli przez trzy lata z rzędu ziemia nie przynosiła urodzaju i panował głód, to znaczy, że była to kara od Pana. Poszedł więc szukać wyroczni Pana, poszedł pytać, dlaczego nastał ten głód i otrzymał odpowiedź: „*Któremu rzekł Pan: Dla Saula i dla domu jego krwawego, przeto iż pomordował Gabaonity*” – 2 Sam. 21:1.

Saula już dawno nie było, a tymczasem nastają trzy lata głodu i Pan Bóg mówi, że to dlatego, iż poprzednik Dawida, Saul pozabijał Gibeonitów.

„Przyzwał tedy król Gabaonitów i rzekł do nich: (A ci Gabaonitowie nie byli z synów Izraelskich, ale z остатków Amorejczyków, którym acz byli synowie Izraelscy przysięgli, wszakże je usiłował Saul wypłenić z gorliwości swej dla synów Izraelskich i Judzkich.)” – 2 Sam. 21:2.

Dawid zapytał Gibeonitów, czego chcą? Nie żądali ani złota, ani srebra. Chcieli tylko, by wydano im synów tego męża, który starał się ich wytracić. Po blisko czterystu latach od zawarcia przymierza Izraelici to przymierze naruszyli, a konkretnie naruszył je ich król, Saul. Uczynił to, jak czytamy, w swej gorliwości na rzecz Izraela i Judy. Dla dobra narodu starał się wytępić Gibeonitów. Saul, jak się wydaje, nie czynił tego dla własnej sławy, ale w trosce o Izraela i Judę. Uważał, że obce narody należy wytępić, więc zabijał też i Gibeonitów.

Pamiętamy jednak przyczynę odrzucenia Saula. Miał on wytępić Amalekitów, krwiożerczy, drapieżny i bezwzględny naród. Saul otrzymał polecenie, by do szczytu wytracić Amalekitów. Jednak Saulowi zrobiło się żal tego narodu, choć mieszkał on daleko od niego i nie miał żadnego przymierza z Izraelem. Jednak Saul widział bydlę, widział potężnego króla, widział pieniądze, liczył może na okup – i nie wytępił ich. A za to gorliwie tępił Gibeonitów. Można się zastanawiać, dlaczego tak postępował? Powód wydaje się prosty. Możemy wywnioskować go z zapisów rodowodowych. Czasami zastanawiamy się, po co w Biblii są Księgi Konik, w których zapisane są wydawałoby się niepotrzebne rodowody, z których nic nie wynika. To one jednak czasami dostarczają nam bardzo cennych informacji. I właśnie pewien rodowód zapisany w pierwszej Księdze Kronik wyjaśnia motywy postępowania Saula: „*A w Gabaonie mieszkał ojciec Gabaonczyków, a imię żony jego było Maacha. A syn jego pierworodny Abdon; po nim Sur, i Cys, i Baal, i Nadab. I Giedor, i Achyjo, i Zechar. Ale Michlot spłodził Symejasza; a ci także naprzeciwko braci swych mieszkali w Jeruzalemie z braćmi swymi. A Ner spłodził Cysa, a Cys spłodził Saula; Saul zaś spłodził Jonatana i Melchisuego, i Abinada-*

ba i Esbaala” – 1 Kron. 8:29-33.

Ród Saula wywodził się z Gibeonu. Gibeonici byli sąsiadami, może nie Saula, ale prawdopodobnie jego ojca i całego rodu. Saul stanął w pewnym momencie w obliczu konieczności przeniesienia Przybytku z miejscowości Nob, w której się znajdował na początku panowania tego króla.

Gdy Dawid uciekał przed Saulem, udał się do kapłana, by prosić o chleby pokładne, od którego otrzymał także miecz. Działo się to właśnie w Nob. Kapłan, który udzielił pomocy zbiegowi, został za to zabity wraz z całym swoim rodem. Dokonuje tego najemnik Doeg, Edomita, który zabija siedemdziesięciu kapłanów na polecenie Saula, pomazańca Pańskiego w miejscu, gdzie stał Przybytek. Nic dziwnego, że później żaden z kapłanów nie chce tam iść i służyć na miejscu splamionym krwią. Prawdopodobnie dlatego Saul przenosi Przybytek do Gibeonu

Jednak trudno jest przenieść Przybytek – miejsce kultu, który – jak czytamy stał na wzgórzu – do miasta, które jest zamieszkałe. Taka góra w mieście musiała być zabudowana, dlatego domyślamy się, że chcąc na niej ustawić Przybytek, Saul musiał wytracić Gibeonitów, żeby zrobić miejsce. Saul okazał wielką „gorliwość” o miejsce dla Pana Boga i wytracił Gibeonitów, żeby w ich mieście móc postawić Przybytek.

Saul przeniósł przybytek do Gibeonu, bo to było jego rodzinne miasto. Wiadomo, że miejsce kultu przyciąga pielgrzymów, staje się siedzibą kapłanów, panuje w nim duży ruch, a miasto się bogaci. Rodzina Saula wzbogaciła się dzięki temu, że Przybytek znalazł się w ich rodzinnym mieście. Saul swój własny interes i interes swojej rodziny przedkłada nad służbę Panu Bogu. Zamiast walczyć z Amalekitami, wytracił Gibeonitów. Ale Pan Bóg, który najwyraźniej uznał przymierze zawarte przez Izraelitów z Gibeonitami, upomniał się o ich krzywdę. Trzy lata głodu spadły na Izraela za to, że zabijali tych, z którymi zawarli przymierze. Jest to lekcja i dla nas. Jeżeli coś obiecujemy, to musimy tego dotrzymać, nawet jeśli mielibyśmy ponieść stratę.

Narody mieszkające pierwotnie w Kanaanie to pewne cechy charakteru, pewne wady, nasze niedoskonałości, z którymi powinniśmy walczyć. Ale czy wszystkie nasze niedoskonałości, wszystkie wady, wszystkie grzechy, które popełniamy, są jednakowo złe? Pan Bóg powiedział, że z Amalekitami nie wolno zawierać żadnego przymierza, nie należy im okazywać żadnej litości. Zaś z Gibeonitami jest inaczej. Przymierze z Gibeonitami może być uznane przez Pana Boga. Jednak Saul całą energię skierował do walki z Gibeonitami, dlatego że z Gibeonitami było łatwiej walczyć. To był naród, który szukał pokoju. A z tymi, co szukają pokoju, jest łatwo walczyć, łatwo ich pokonać. Jeśli ktoś jest silny, ma



broń, stawia opór, to walka bywa trudna. Czasami i my tak postępujemy. Walczymy z tymi ułomnościami, które są może mniej istotne, ale widoczne, które są blisko nas, mieszkają wśród nas i od razu je widzimy. Zaś to, co jest głęboko w naszych sercach, co jest ukryte, czego nie widać, zostawiamy sobie na później, bo tego wroga nie widać.

Gdyby ktoś przyszedł niestosownie ubrany, to wszyscy się od razu odwrócą, zmierzą wzrokiem. Jeżeli ktoś włosy miałby trochę inaczej ułożone, to od razu się wszyscy będą przyglądać, a wielu jeszcze zwróci uwagę. Ale gdy przyjdą bracia, o których wszyscy wiedzą, że są skłóceni, że jeden drugiemu ręki nie poda, to czy na nich też tak się oglądamy, czy może raczej powiemy: Bracie, patrz, tam cię tak skrzywdzili. Jeszcze go podbudujemy w jego pretensjach. Gdy przyjdą bracia, którzy są podzieleni i jedni siadą na konwencji po jednej stronie, a drudzy po drugiej. Czy też będziemy się na nich z oburzeniem patrzeć? A przecież przychodzimy do ołtarza Pańskiego. Albo jeśli o kimś wiemy, że w domu źle postępuje, że sytuacja u niego jest niewyraźna, ale przyjdzie ładnie ubrany, uśmiechnięty, książki pod pachą, to czy na niego też spojrzymy z oburzeniem i powiemy – to jest grzech?

Często w taki sposób obchodzimy się z naszymi własnymi grzechami. Te małe, widoczne, staramy się eliminować, owych Gibeonitów, którzy są słabi i mieszkają blisko nas. Przejmujemy się tym, co bracia powiedzą, gdy nie przyjdę na zebranie, a wypadłoby się przecież pokazać. Tymczasem w głębi serca chowamy większe grzechy, taimy przewinienia, o które oskarża nas sumienie. Trudno jest do nich się przyznać, trudno jest z nimi walczyć. Te zostawiamy sobie na potem. Ci Amalekici mieszkają daleko od nas. Taka jest nasza natura, że chętniej koncentrujemy się na widocznych drobiazgach, a pomijamy czasami przy tym naprawdę złe rzeczy. Te łatwe do pozbycia się rzeczy gwarantują nam szybki i widoczny sukces. Gdy strażnicy miejscy łapią babcię handlującą bez zezwolenia, to są bardzo

surowi, ale jak idzie trzech naprawdę niebezpiecznych dryblasów, to przechodzą na drugą stronę ulicy. My też tak czasami obchodzimy się z naszymi grzechami. Te drobne staramy się piętnować, ale gdy widzimy duży problem, to wolimy się do niego nie mieszać.

Jeśli ktoś naprawdę szuka pokoju, to Pan Bóg zawsze znajdzie drogę do pokoju. Gibeonici mieli zostać wyćpieni, ale szukali pokoju. Może nie czynili tego najlepszymi metodami, posługując się pewnym kłamstwem. Jednak dowiedli, że znali zamierzenia Boże i że szanowali tego Izraelskiego Boga, że uznawali Jego wielkość. Dzięki temu ci, którzy mieli zostać wyćpieni, dostąpili tak wielkiego zaszczytu, że przez pewien czas Przybytek znalazł się wśród nich. A miejsce, w którym stał Przybytek, było święte. W pewnym sensie spotkała ich kara, bo musieli rąbać drwa i nosić wodę, ale przecież był to jednocześnie zaszczyt, gdyż usługę tę wykonywali na rzecz świątyni Pańskiej.

Kto szuka pokoju, kto chce zachować pokój, ten go zawsze znajdzie. Pan Bóg pokaże mu drogę. Pan Bóg znajdzie sposób, aby mógł zachować pokój. Gdyby dzisiaj ludzie przyjęli postawę Gibeonitów, to nie byłoby na świecie problemu z pokojem. Jednak dzisiaj każdy naród chce być wyższy od drugiego, żaden naród nie chce innemu narodowi służyć. Żaden człowiek nie chce służyć drugiemu. Jeśli i w naszych zborach nie będziemy chcieli służyć jeden drugiemu, to również nie będziemy mieli pokoju, bo pokój polega na tym, że służymy jeden drugiemu, że jesteśmy na służbie. Służymy braciom i służymy wielkiemu Przybytkowi Bożemu. Pamiętajmy o tym, że kto szuka pokoju, to go znajdzie. Szukajmy pokoju i znajźmy go, tak jak go znaleźli Gibeonici w sytuacji, w której mogłoby się wydawać, że nie jest on możliwy do znalezienia. Pokój zawsze można znaleźć.

Krajcer Piotr
R-
„Straż”